



MAREK KOZŁOWSKI
UNIwersytet Łódzki

DLACZEGO WARTO DZIŚ CZYTAĆ MARKSA?¹

Pierwszy przekład na język polski projektu rozdziału najważniejszego dzieła Marksa, który w jedynej przygotowanej do druku przez samego autora (pierwszej) księdze *Kapitału* nie został jednak zamieszczony, jest dobrą okazją do postawienia tytułowego pytania. Zamiast pospiesznego streszczenia czy bryku jako oszczędzającego czas sposobu udostępniania obszerniejszego dzieła za cenę jego trywializacji, czytelnik otrzymuje tu bowiem kilkudziesięciostronicowe autorskie podsumowanie pierwszej księgi *Kapitału*, poświęconej jego produkcji, zawierające zarazem odniesienia do mającej traktować o procesie jego cyrkulacji księgi drugiej. To więc, że wspomniany fragment nie wszedł ostatecznie w skład opublikowanego przez Marksa dzieła, ani nie podważa jego przydatności w studiowaniu filozofii autora *Kapitału*, ani też nie daje podstaw do odnajdywania w nim zupełnie nowego, wcześniej nieuwzględnianego i przez to szczególniego klucza do tej filozofii właściwego rozumienia. Ponieważ prawdopodobieństwo tego, że niezwykle dbały o sukces swego dzieła Marks jedynie przez nieuwagę, czy, co gorsza, z premedytacją zakamuflował sens pierwszej księgi *Kapitału*, nie rozszerzając jej o udostępniany właśnie polskiemu czytelnikowi projekt „rozdziału szóstego”, zatytułowany *Rezultaty bezpośredniego procesu produkcji*, wydaje się znikome, więc trzeba po prostu uznać opublikowany właśnie fragment za materiał pomocniczy

¹ Temat dyskusji, która odbyła się 31 października w Łodzi w świetlicy *Krytyki Politycznej* z udziałem autora pierwszego przekładu projektu szóstego rozdziału pierwszej księgi *Kapitału* na język polski (K. Marks, *Kapitał 1.1. Rezultaty bezpośredniego procesu produkcji*, PWN 2013, przeł. Mikołaj Ratajczak).

— cenny z uwagi na zawarte w nim podsumowanie, które przez swą skrótowość tylko lepiej wyostrza węzłowe zagadnienia marksowskiej analizy. Znaczenie tekstu znanego także pod nazwą *Kapitał 1.1* ogranicza jednak to, że stanowi on autorskie podsumowanie zaledwie pierwszej i zarazem ostatniej zredagowanej przez samego Marksa książki *Kapitału*, nie obejmuje ono zatem składających się na całość planowanego dzieła dwóch ksiąg pozostałych, wydanych z rękopisu po śmierci autora. Hipotetycznie rzecz ujmując, dopiero autorskie podsumowanie wszystkich trzech ksiąg dzieła, dające się wtedy oznaczyć mianem *Kapitał 3.1*, mogłoby dostarczyć bardziej miarodajnej podstawy do rekonstrukcji „antycypującej krytyki”, zawierającego także naszą współczesność, kapitalizmu jako całości.

Zadanie przybliżenia czytelnikowi miejsca tekstu *Kapitał 1.1* w twórczości Marksa biorą na siebie autorzy *Przedmów* (specjalnie napisanej do polskiego wydania — *Antonio Negri* i do niemieckiego wydania — *Rolf Hecker*) i *Posłowie tłumacza* (*Mikołaj Ratajczak*). To właśnie owe *Przedmowy* tworzą razem z *Posłowiem* kontekst, który, pośrednio, zarysowuje także odpowiedź na tytułowe pytanie: „Dlaczego warto dziś czytać Marksa?”. Mianowicie, o ile dobrze odczytuję przewodnią myśl *Przedmów* i *Posłowie*, stanowiących wydawniczą oprawę głównego tekstu, warto dziś czytać Marksa przede wszystkim nie po to, by go zrozumieć, ale po to, by więcej o nim wiedzieć. Uzasadnia to i od razu dowartościowuje udostępnienie czytelnikowi polskiemu nowego, a więc bezpośrednio rozszerzającego jego wiedzę, fragmentu pism autora *Kapitału*, zwłaszcza że sens owego udostępnienia jest głównie utylitarny — dostarcza mianowicie, jak czytamy w *Przedmowie do polskiego wydania*, zarysu „antycypującej krytyki” jako teoretycznej amunicji w toczonej „w horyzoncie przyszłości” walki klasowej z kapitałem. Tymczasem rozumienie jest w odróżnieniu od wiedzy niestopniowalne, zakłada bowiem zawsze odniesienie do całości, która miała być zdeponowana, zgodnie z zamysłem Marksa, dopiero w zestawie trzech ksiąg *Kapitału*. Tak więc, zawsze godne uwagi i uznania udostępnienie czytelnikowi nowego fragmentu dzieła klasyka filozofii nie wydaje się wystarczającą podstawą do daleko posuniętych ekstrapolacji, zwłaszcza że sam klasyk nie uznał za niezbędne owego fragmentu w swym sztandarowym dziele zamieścić. Co więcej, jak przytomnie zauważa w swym *Posłowiu*

tłumacz, Karol Marks jest jednym z niewielu klasyków filozofii, „którego pisma są przetłumaczone praktycznie w całości na język polski”. Miłośnicy studiowania twórczości autora *Kapitału* mają więc do dyspozycji trzydzieści kilka opasłych tomów dokumentujących wszelkie jego wypowiedzi na piśmie, co stawia badaczy tej twórczości wobec niedostatku nie tyle wiedzy (i tak trudnej do efektywnego opanowania), ile sensu. Stąd też, odnotowując z pokorą pojawienie się nowego tekstu Marksa w języku polskim, nie sposób nie zauważyć, że — jak to ujmują w kulturystyce — *masa* (od dawna) już jest, najwyższy czas na *rzeźbę*, nazbyt często dotychczas myloną, jak się wydaje, z oklepywaniem *masy*. Widać to choćby w *Przedmowie do niemieckiego wydania*, której autor odtwarza główne etapy procesu powstawania *Kapitału*, przypomina daty i listy dokumentujące postęp prac Marksa nad jego sztandarowym dziełem, dostarcza więc także wiedzy o okolicznościach pojawienia się projektu nieopublikowanego wtedy rozdziału. W tej pobieżnej rekonstrukcji zabrakło jednak wzmianki o liście z początku 1858 roku, w którym Marks donosi Engelsowi o swojej lekturze Hegla, w szczególności jego *Nauki logiki*, i o jej wpływie na kształt, czy też układ części planowanego wówczas *Kapitału*. Jako składnik wiedzy o przygotowawczych pracach Marksa informacja zawarta we wspomnianym liście jest tylko jedną z wielu informacji równorzędnych — autor *Przedmowy do niemieckiego wydania* pomija także inne fakty i okoliczności wpływające na sposób usystematyzowania zgromadzonego przez Marksa w trakcie kilkuletnich studiów materiału i nie warto mu z tego powodu czynić zarzutu; z konieczności pobieżna, sporządzana dla potrzeb krótkiej *Przedmowy* rekonstrukcja może uwzględnić tylko niektóre dane. Jednak tak sporządzona *Przedmowa* inspiruje czytelnika pism Marksa do poprzestawania na traktowaniu lektury jako źródła wiedzy: warto dziś czytać Marksa, żeby lepiej znać jego dzieło. Tymczasem jeśli głównym celem lektury jest nie tylko pozyskiwanie wiedzy o tym, co Marks napisał, ale także, dokonywane z konieczności za pośrednictwem tej wiedzy, zrozumienie jego dzieła, które bez uchwycenia sensu jego całości nie wydaje się możliwe, to wtedy pominięcie informacji o inspiracji heglowską *Nauką logiki* jest już pominięciem informacji nie jednej z równorzędnych, lecz warunkującej wzbogacenie lektury pism Marksa, ze szczególnym uwzględnieniem *Kapitału* i projektu „szóstego rozdziału” jego pierwszej książki, o rozumienie tego, co się czyta: warto dziś czytać Marksa nie

tylko po to, by lepiej znać jego dzieło, ale zwłaszcza po to, by je zrozumieć.

Dopiero uwzględnienie sensu głównego dzieła Marksa, zdeponowanego w inspirowanym heglowską *Logiką* projekcie obejmującym komplet trzech ksiąg *Kapitału*, pozwala określić i zarazem docenić znaczenie przełożonego na język polski projektu „szóstego rozdziału” pierwszej księgi. Sytuuje się on bowiem (hipotetycznie) w newralgicznym miejscu marksowskiego projektu, tam mianowicie, gdzie, po ukazaniu się pierwszej księgi dzieła, praca Marksa nad systematyzacją materiału mającego wypełnić dwie pozostałe księgi się urywa, przynajmniej jeśli chodzi o finalne przygotowanie ich do druku. Stąd też odczytywanie twórczości autora *Kapitału* powinno przede wszystkim uwzględniać fakt, że projekt obejmujący jego główne dzieło nie został przezeń, zapewne nieprzypadkowo, w całości zrealizowany. Tym większe znaczenie ma więc dla czytelników Marksa to, by nie poprzestawać na traktowaniu jego pism jako źródła wiedzy — słowem, by nie poprzestawać na uczeniu się „od niego” i uczyć się także „na nim”, tzn. by podejmować własne starania odnajdywania w projekcie jego dzieła sensu przez samego Marksa jeszcze nieokreślonego. Wtedy bowiem pojawia się szansa, by jego zakończona teoretyczną porażką praca stała się źródłem nie tylko wiedzy o krytyce ekonomii politycznej, ale także inspiracji do zrozumienia roli tej filozoficznej krytyki, w której dopiero *podmiotowa logika* krytyki kapitału jako całości odślania i na własnych warunkach redefiniuje, albo lepiej: zachowująco przekracza, *przedmiotową logikę* jego produkcji i cyrkulacji.

Głównym problemem Marksa i zarazem powodem jego teoretycznej porażki jest to, że właściwy przedmiot zainteresowania jego filozoficznej krytyki — kapitał — jest bytem metafizycznym, tzn. bezpośrednio nieprzekładalnym na empiryczną fizyczność ekonomicznego wymiaru społecznej rzeczywistości. W krótkim czasie po śmierci Hegla zmienia się kształt relacji pomiędzy fizyką i metafizyką, czy inaczej: pomiędzy nauką i filozofią; pierwsza jakoby wyzwala się z metafizyczności i usamodzielnia w duchu pozytywizującego scjentyzmu, druga traci zdolność zapośredniczania pierwszej i niczym balon uwolniony z uwięzi odlatuje ku niekrepowanej związkiem z empiryczną rzeczywistością spekulacji. Dla krytycznie

rozpracowującego metafizyczną naturę kapitału Marksa ekonomia polityczna staje się raptem domeną trywialnej wulgarności, zaś praktycznym znawcom tejże ekonomii marksowska teoria wartości jawi się jako swobodnie rojona i zasadniczo nieweryfikowalna hipoteza. Nie ulega wątpliwości, że czynnikiem pośredniczącym pomiędzy *fizyką* produkcji kapitału i *metafizyką* kapitału ujmowanego jako całość jest *matematyka* cyrkulacji kapitału. Nieprzypadkowo kojarzę cyrkulację kapitału z *matematyką*, której w wypracowanej jeszcze w starożytności strukturze wiedzy przypada właśnie owo pośrednie i pośredniczące miejsce pomiędzy *fizyką* i *metafizyką*; *matematyka* pojawia się także w łatwo zauważalny sposób w dziele Marksa zwłaszcza w tych momentach, kiedy usiłuje on, ku utrapieniu czytelnika, za pomocą wyliczania w łokciach sukna, buszlach zboża czy kęsach żelaza, bezskutecznie zespolić zgrzebną rzeczywistość fizycznej wytwórczości z wyrafinowaną spekulatywnością metafizyki kapitału jako wartości. Chwaląc autora *Kapitału* za umiejętność wyliczenia stopy wartości dodatkowej, stopy zysku, czy składanego procentu, co dziś nawet dla wielu dyplomowanych absolwentów uniwersytetów byłoby już rodzajem *mission impossible*, nie sposób też nie zauważyć, że po amatorsku stosowana przezeń *matematyka* jest w sumie niezbyt skomplikowaną arytmetyką, która z pewnością nie może dostarczyć zadowalającego modelu procesu cyrkulacji kapitału jako całości. Trzeba tu dodać od razu, że tak jak właściwym przedmiotem pierwszej księgi jest nie produkcja rozmaitych towarów, lecz dokonująca się z konieczności za jej pośrednictwem produkcja kapitału jako wartości (dodatkowej), tak też w ostatecznie niewydanej przez Marksa księdze drugiej chodzi nie o cyrkulację rozmaitych towarów, lecz o dokonującą się z konieczności za jej pośrednictwem cyrkulację kapitału jako całości. Zarzut dotyczy tu więc nie braku wyrafinowanej techniki matematycznych obliczeń, czy sprawności w konstruowaniu ekonometrycznych modeli; chodzi przede wszystkim o bezkrytyczne traktowanie *matematyki* jako zewnętrznego, jakoby najzupełniej neutralnego i niejako ponadczasowego, czysto formalnego narzędzia, podczas gdy jest ona dyscypliną niemniej historyczną od filozofii, zaś jej najszybszy i najbardziej efektywny rozwój dokonał się w nowożytności — w obrębie cywilizacji, która rozwija się poprzez cyrkulację warunkowaną właśnie rzekomo *ekwiwalentną* przeliczalnością wszystkich składników jakoby samopomnażającego się kapitału.

W swym usiłowaniu spełnienia wymogów nowej, pozytywizująco-scjentystycznej naukowości Marks okazuje się bardziej naiwny i mniej krytyczny od Hegla, który potrafi jednak metafizycznie okiełznać nieopanowaną ekspansywność rozwijającej się *matematyki*, wskazując należne jej w obrębie całości systemu wiedzy miejsce. Kiedy więc Marks, inaczej niż Hegel, puszcza matematykę wolno, kiedy traktuje ją jako niewinne i obojętne medium, mimo że tworzy ona intelektualne środowisko owej uniwersalnej i z zasady *ekwiwalentnej* przeliczalności, która dostarcza formuły najpierw przemiany dóbr w towary, a następnie, warunkującej cyrkulację tych towarów, ich wzajemnej wymienialności, wtedy też traci on kontrolę nad cyrkulacją kapitału jako problematyką drugiej księgi swego dzieła i w konsekwencji nad *krytyką* jego całości. Projekt *Kapitału* jako układu trzech ksiąg się załamuje — pomiędzy księgą pierwszą, poświęconą jego produkcji, i jego dwoma księgami pozostałymi (pozostawionymi przez Marksa w rękopisie) pojawia się charakterystyczna luka, w praktyce skutkująca zafiksowaniem całej marksowskiej krytycznej rekonstrukcji kapitału na procesie jego produkcji. Wydane później z rękopisów dwie księgi pozostałe nie mają już powagi księgi pierwszej nie tylko dlatego, że nie zostały przygotowane do druku przez samego autora, ale także dlatego, że proces pomnażania wartości, jak utrzymuje sam autor, nieuchronnie ulega w nich mistyfikacji, zaś ich wymowa wobec nadziei na emancypujący od prywatnej własności przewrót jest zupełnie defensywna.

Marks w swym stosunku do matematyki rzeczywiście, jak utrzymuje Louis Althusser w *Czytaniu Kapitału*, przypomina Spinozę. O ile jednak ten ostatni swoje, jak by to nazwał klasyk rosyjskiej rewolucji, „korzenie się przed matematyką” kultywuje jawnie i rozmyślnie w przekonaniu, że stanowi ona, jako *mathesis universalis*, adekwatny sposób uobecniania absolutnej substancji, o tyle Marks jako myśliciel funkcjonujący po Kancie i Heglu, zobowiązany więc do uwzględniania przynajmniej „strony czynnej” niemieckiej filozofii, czy inaczej: do podtrzymania w filozofii ustanowionego przez Kanta standardu teoriopoznawczego krytycyzmu, poddaje się owemu modelowanemu przez matematykę (czy też matematyczne przyrodoznawstwo) dziewiętnastowiecznemu wyobrażeniu naukowości cokolwiek bezwiednie, jakby w niejasnym przekonaniu, że

także metafizyczne racje podlegają dowodzeniu przez obliczenia w łokciach, buszlach czy kęsach... Tak jak Spinoza ustanawia podmiotowe uprawomocnienie swojej *Etyki* dopiero w jej drugiej części, formułując dość niepozorny w swej zwięzłości (drugi) aksjomat o treści: „człowiek myśli”, tak też za podmiotowe uprawomocnienie całej twórczości Marksa musi wystarczyć jakby mimochodem zamieszczone w *Manifeście komunistycznym* stwierdzenie-wyznanie, wedle którego oto „część burżuazji-ideologów, którzy wzniesli się do teoretycznego zrozumienia całego ruchu dziejowego” przechodzi na stronę proletariatu. W odróżnieniu od Hegla, dla którego owo „wznoszenie się do zrozumienia całego ruchu dziejowego” jest, jako właściwe zadanie każdej krytycznie świadomej sobie filozofii, wymagającym żmudnej rekonstrukcji, bezustannie kultywowanym procesem pojmovania całości, Marks potrafi uporać się z tą sprawą w jednej chwili, kiedy niczym „piorun myśli uderza w głąb owej naiwnej jeszcze gleby ludowej”, by przy akompaniamencie „gromkiego *piania galijskiego koguta*” przemienić proletariuszy w *ludzi*. Kiedy „wznoszenie się do zrozumienia” rzeczywistości zamiast procesem krytycznego przekraczania samego rozszerzania o niej wiedzy staje się zaledwie oderwanym aktem umysłowego wzlotu, szczęśliwym trafem odnalezienia sensu, który okazuje się wtedy danym, a więc w swym uprzedmiotowieniu niejako gotowym już rezultatem, wtedy też pomiędzy — nie tyle w udokumentowany sposób wypracowanym, ile odgadniętym — sensem całości i znaczeniem jej poszczególnych części pojawia się właśnie wspomniana wyżej luka, brak zapośredniczającego relację pomiędzy nimi elementu. Zakodowany w filozofii Marksa emancypacyjny projekt nie doczeka się realizacji dopóty, dopóki protekcyjnie uznaje on, że „*głową* tej emancypacji jest *filozofia*, jej *sercem* — *proletariat*”, dopóki więc „proletariat znajduje w filozofii swą broń *duchową*”, zaś „filozofia znajduje w proletariacie swą broń *materialną*”. Trzecia z *Tez o Feuerbachu*, gdzie odrzuca się naiwną koncepcję *oświecenia*, ponieważ „dzieli (ona) społeczeństwo na dwie części, z których jedna jest wyniesiona ponad społeczeństwo”, zapominając jednocześnie, że „sam wychowawca musi zostać wychowany”², może więc zostać łatwo przeformułowana na *tezę*

² „Materialistyczna teoria, że ludzie są wytworami warunków i wychowania, że więc zmienieni ludzie są wytworami innych warunków i zmienionego wychowania,

o *Marksie*, który „wzniósłszy się do teoretycznego zrozumienia całego ruchu dziejowego”, usiłuje następnie, z pozycji wychowawcy, przyszyć filozoficzną *głowę* naiwnie dotychczas kierującemu się *sercem* proletariatu. Innymi słowy, Marks nie jest gotowy, by zrozumieć to, co sam w trzeciej z *Tez o Feuerbachu* głosi, a mianowicie, że zespolenie *metafizycznej* rozumności „filozoficznej głowy” z *fizyczną* namiętnością „proletariackiego serca” nie może się dokonać bez efektywnego pośrednictwa bazującej na ekwiwalentnej przeliczalności *matematycznej* rozsądkowości kapitalistycznej kalkulacji. W rezultacie, będąca ośrodkiem owej *matematycznej* rozsądkowości kapitału sfera jego cyrkulacji nie może u Marksa skutecznie zapośredniczyć relacji pomiędzy jego *fizyczną* produkcją i jego warunkującą „wzniesienie się do zrozumienia” *metafizyczną* całością, ponieważ w skompletowanym po śmierci autora zestawie trzech ksiąg *Kapitału* produkcja kapitału bezpośrednio wyklucza się z jego cyrkulacją, której czysto formalne, nieproduktywne procedury nie tylko nie pomnażają wartości, ale ją wręcz marnotrawią.

W rezultacie związek pomiędzy produkcyjną *fizyką* kapitału i — stanowiącą właściwy (warunkujący jej emancypacyjną skuteczność) przedmiot filozoficznej krytyki — *metafizyką* jego całości zostaje zerwany, a ponieważ natura nie znosi próżni, do roli metafizyki zastępczej aspiruje jego *matematyka* — wszak obsługiwana przez nią cyrkulacja uobecnia kapitał *trwający* w zespalającym początek z końcem wiecznym ruchu kołowym, w nieustającym obiegu i obrocie. Cyrkulacja kapitału przedstawia więc jego roszczenie do wieczności — jej kształt ma stać się podstawą do uznania kapitalizmu za system społeczno-ekonomiczny niemniej zgodny z naturą niż obroty i obiegi ciał niebieskich, stanowiący zatem nieprzekraczalne zwieńczenie „całej dotychczasowej historii”. Nie może więc dziwić, że zafiksowany na procesie produkcji Marks dwie ostatnie księgi *Kapitału* pozostawił w rękopisie. Gdyby nie doklejonny do pierwszej księgi rozdział o akumulacji pierwotnej, związek pomieszczonych w *Kapitale* wywodów (które, zamiast *prawdy*, osiąganą przez krytykę *metafizyki* kapitału jako całości, oferują głównie formalną *pewność* czerpaną z umiejętności posługiwania się elementarną matematyką w

zapomina, że warunki są zmieniane właśnie przez ludzi i że sam wychowawca musi zostać wychowany”.

konstruowaniu tej prawdy licznymi egzemplifikacjami) z emancypacyjno-rewolucyjną misją podjętej przez Marksa filozoficznej krytyki kapitału wydaje się nader luźny. Czytelnikowi *Kapitału*, który nie poprzedzi tej lektury zapoznaniem się z filozofią Hegla, będzie więc niezmiernie trudno zrozumieć, że rolą filozoficznej krytyki ekonomii politycznej, której Marks chciał zostać prekursorem, jest nie tylko zawarta w dwóch pierwszych księgach (produkcja kapitału i jego cyrkulacja) krytyczna rekonstrukcja — obejmującej *zwłaszcza* pracowników — *przedmiotowej logiki* „dorastania do własności prywatnej”, ale także, a właściwie: przede wszystkim, jej niezbędne uzupełnienie przez rewolucyjne odwrócenie tej logiki i rozwinięcie — obejmującej *zwłaszcza* kapitalistów — *podmiotowej logiki* „wyrastania z własności prywatnej” w księdze trzeciej, w której krytycznie rekonstruuje się właśnie całość rozważanej problematyki jako warunek jej zrozumienia (pojęcia).

Zafiksowanie przez samego Marksa analizy funkcjonowania kapitału na jego produkcji, przy ewidentnym niedocenieniu znaczenia jego cyrkulacji, nie tylko pozbawia większego znaczenia analizy jego całości z księgi trzeciej, które okazują się jedynie niewiele wnoszącym, suchym i formalnym podsumowaniem ksiąg wcześniejszych, ale także pociąga za sobą skutki praktyczne — choćby w postaci owej żalostnej „ekonomii socjalizmu”, ideologicznego zaplecza, opartej na planowej produkcji, gospodarki „realnego socjalizmu”, zainaugurowanej, zgodnie z nauczaniem Marksa o jałowości cyrkulacji, nawet nie tyle „bitwą o handel”, ile „bitwą z handlem”. Stąd też, udostępniony właśnie polskiemu czytelnikowi projekt „szóstego rozdziału” pierwszej księgi *Kapitału* winien być postrzegany raczej jako ostatecznie nieopublikowana przez Marksa próba przedłużenia i umocnienia owej absolutyzującej produkcję kapitału aberracji, z konsekwencjami w postaci podtrzymywania osobliwego podziału pracy na produkcyjną i nieprodukcyjną, oraz sztucznego wywyższania pierwszej wobec drugiej, tak jakby to nie najemny charakter pracy przemożnie decydował o jej znaczeniu w obrębie cywilizacji kapitału. Potwierdza to *Przedmowa do polskiego wydania*, której entuzjastyczny ton wynika z wrażenia, jakie na jej autorze wywarła „teoretyczna moc i klarowność wykładu pewnych pojęć” w sporządzonym przez Marksa projekcie kolejnego rozdziału pierwszej księgi. „Marks bowiem — jak czytamy

w *Przedmowie* Antonio Negriego — niejednokrotnie przechodzi tutaj samego siebie w umiejętności obrazowania zwyrodniałych mechanizmów kapitalistycznego wyzysku, a przewidując nasilenie się owej tendencji, wydaje się umiejscawiać siebie (na płaszczyźnie teoretycznej) w horyzoncie przyszłości walki klasowej toczonej z kapitałem”. Czytelnikowi jednak, zwłaszcza gdy już ochłonie po wyczynach Marksa „niejednokrotnie tutaj przechodzącego samego siebie”, trudno odnaleźć powody, dla których zamieszczona w *Przedmowie do polskiego wydania* charakterystyka zawartości „szóstego rozdziału” miałyby dostarczać inspiracji do nowych, zwłaszcza uwspółcześnionych odczytań *Kapitału*. Zarysowana w *Przedmowie* interpretacja Marksowskiej ekonomii politycznej, zwłaszcza o tyle, o ile — jak czytamy w *Posłowniu tłumacza* — opiera się „w szczególności na tekście *Rezultatów bezpośredniego procesu produkcji*”, jest więc raczej niewyszukaną ekstrapolacją ograniczeń, jakie na koncepcję kapitału nakłada, potwierdzane poprzeszaniem na wydaniu pierwszej księgi, zafiksowanie Marksa na procesie jego produkcji, niż „antycypującą krytyką” wytyczającą teoretyczny „horyzont przyszłości walki klasowej toczonej z kapitałem”.

Cytat z trzeciej księgi *Kapitału*, przytoczony przez tłumacza w *Posłowniu* (dla zilustrowania problemów przekładowych), akurat dotyczy także kwestii, której sposób odczytania może dobrze zilustrować różnicę pomiędzy tym, co wiedziane, i tym, co rozumiane, (czy też — używając języka Hegla — różnicę pomiędzy tym, co *znane* i tym, co *poznane*). Chodzi mianowicie o figurę „niezależnego robotnika”, który pracując dla siebie i sprzedając własny produkt, „jest rozpatrywany po pierwsze jako swój własny pracodawca (kapitalista), który zatrudnia samego siebie w charakterze robotnika, oraz jako swój własny właściciel ziemski, który angażuje samego siebie w charakterze dzierżawcy. Wypłaca on sobie płacę roboczą jako robotnikowi najemnemu, jako kapitalista zaś zawłaszcza sobie zysk i sobie, jako właścicielowi ziemi, płaci rentę”. Widać tu bowiem jak na dłoni, że podstawowym założeniem, bez którego rekonstrukcja kapitału jako obejmującej jego produkcję i cyrkulację sensownej całości nie jest możliwa, jest — inaczej niż wywodzi to Marks w pierwszym rozdziale swego głównego dzieła — nie *towar*, lecz *zobiektywizowana*, czy lepiej: *utowarowiona praca nad sobą*, która w odróżnieniu od *towaru* angażuje

(i fetyszyzuje) nie tylko, określaną właśnie przez *towar* jako swój zewnętrzny przedmiot, *świadomość* pracownika i kapitalisty, ale także (z konieczności) ich *samowiedzę*. Nie ulega wątpliwości, że uwzględnienie samej tylko *świadomości* pracownika i kapitalisty, którzy w procesie produkcji kapitału występują jedynie, jak zaznacza Marks, jako nośnicy swych wykluczających się wzajemnie społecznych ról, i zignorowanie *najprywatniejszej* z ich własności — *samowiedzy*, którą każdy³ z nich poprzez *pracę nad sobą* (kapitalista nad swym wewnętrznym pracownikiem, pracownik nad swym wewnętrznym kapitalistą) jako uczestnik procesu cyrkulacji kapitału przynajmniej formalnie realizuje, urzeczywistniając tym samym w ich wzajemnej relacji *pozór* ekwiwalentności, bez którego krytyczna rekonstrukcja funkcjonowania kapitału jako całości nie byłaby możliwa. O ile bowiem do krytyki zniekształceń *świadomości* wystarczy aplikowana z zewnątrz⁴ wiedza, o tyle krytyka zniekształceń *samowiedzy* wymaga już zawsze dzielonego z innymi uczestnictwa w rozumieniu, którego animacja jest domeną metafizycznej rozumności filozofii. Wystarczy sobie wyobrazić (o ile to w ogóle możliwe), czym byłaby *Krytyka czystego rozumu* bez „transcendentalnej jedności apercpcji”, czy też *Fenomenologia ducha* pozbawiona zespalającego właśnie krytykę *świadomości* z krytyczną *rozumnością* centralnego rozdziału o *samowiedzy*.

Marks wiele uwagi poświęcił, indukowanej przez nieekwiwalentność wymiany pracy na płacę w produkcji kapitału, zawsze klasowej „fałszywej świadomości” (jako ideologii), co jest jego niezaprzeczalnym i pionierskim osiągnięciem, mniej natomiast interesowała go, indukowana przez pozorną ekwiwalentność cyrkulacji, zawsze indywidualna „fałszywa samowiedza”, która wydaje się znacznie trudniejszą przeszkodą w emancypacji z opresji kapitalizmu. Tymczasem ekwiwalentność wymiany pomiędzy uczestnikami cyrkulacji kapitału musi być dopełnieniem nieekwiwalentności

³ Uwaga! Tutaj tekst przekracza niezbędną do uzyskania punktów parametrycznych objętość 20000 znaków; to, co dalej, można uważać za napiwek dla parametryzatorów — wyraz uznania dla wysiłku umysłowego potrzebnego niewątpliwie do oszacowania wartości tekstu przez przeliczenie liter, z których się składa.

⁴ Choćby z pozycji oświeceniowego wychowawcy, który „wzniósł się do teoretycznego zrozumienia całego ruchu dziejowego”.

wymiany (pracy na płacę) pomiędzy uczestnikami jego produkcji — jeśli *prawda* jest całością, to *pozór* cyrkulacyjnej ekwiwalentności musi być właśnie niemożliwym do pominięcia składnikiem jej całościowej rekonstrukcji, a taką miała zawierać trzecia księga *Kapitału*. Marks nie potrafił poradzić sobie z tą, jak zwykł pisać, zagadkowością czy wręcz mistyką kapitału, która nieekwiwalentność iluzjonistycznie zmienia w ekwiwalentność, ponieważ w swej amatorskiej rachunkowości posługiwał się wyłącznie liczbami wymiernymi, za pomocą których można właśnie, niejako czarno na białym, wykazać, że w produkcji kapitału fundamentalną rolę odgrywa nieekwiwalentna wymiana pracy na płacę. Jednakże cyrkulacja kapitału, która, jak sama nazwa wskazuje, „zaokrągla” *wymierność* Marksowskiej rachunkowości, żywiołowo dopełniając ją niezbędną do zachowania ciągłości, czy też płynności procesu cyrkulacji, także mającą przeciw swą liczbową reprezentację — *niewymiernością*, przechodzi tym samym, już poza kontrolą rachmistrza, od rachunkowości *wymiernej* do *rzeczywistej*; od rachunkowości, która posługuje się wyłącznie liczbami *wymiernymi*, do takiej, która posługuje się, scalającymi w sobie liczby wymierne i niewymierne, liczbami *rzeczywistymi*. W rezultacie, *wymierna* nieekwiwalentność stosunków produkcji kapitału zostaje „przykryta” *rzeczywistą* ekwiwalentnością stosunków jego cyrkulacji, co znaczy, że głównym ośrodkiem wyzysku staje się obecnie nie stosunkowo łatwo demaskowalna, bo mająca bezpośrednie odniesienia zewnętrzne, klasowa „fałszywa świadomość” uczestników produkcji kapitału, lecz „fałszywa samowiedza” indywidualnych uczestników jego cyrkulacji. Stabilizuje się wtedy *rzeczywisty pozór* „społeczeństwa obywatelskiego”, które pracodawców i pracobiorców integruje nie tylko w sobie jako swych formalnie równych obywateli, ale przede wszystkim w nich samych — „walka klasowa” z wszystkimi jej atrybutami staje się cokolwiek zenującym archaizmem, i tylko psychoterapeuci mają z samoeksploatującymi się do upadłego klientami (pacjentami?) pełne ręce roboty... Uwzględniając w swej rachunkowości także to, co w wartości *niewymierne*, cyrkulacja kapitału łagodzi więc zewnętrzne napięcia wywoływane przez *świadomość* sfery publicznej poddając — dotychczas wymykającą się *wymiernej* rachunkowości — *niewymierność* prywatnej *samowiedzy* nadrzędnej rachunkowości *rzeczywistej*. Urzeczywistnienie *pozoru* ekwiwalentności na poziomie *świadomości* bezpośrednich relacji w sferze publicznej zostaje więc okupione

interioryzacją faktycznej nieekwiwalentności tych relacji na poziomie głębszym — w *samowiedzy*, odtąd poddanej niekończącej się gonitwie za wciąż oddalającą się samorealizacją, skazanej na poszukiwanie wewnętrznej harmonii, która wskutek zaimplantowanej nieekwiwalentności sytuuje oczekiwane spełnienie w perspektywie *fałszywej nieskończoności*. Wytwarzanie (dodawanie) wartości w procesie produkcji kapitału, które angażuje z konieczności *świadomość* jego uczestników, okazuje się więc jedynie podrzędnym aspektem *realizowania* wartości w procesie cyrkulacji kapitału, które już angażuje z konieczności tych uczestników *samowiedzę*.

Oto co potrafi, służąca za źródło i wzorzec jakoby tylko formalnej racjonalności, organicznie zespolona z nowożytną cywilizacją kapitału, *rozsądkowa* matematyka, kiedy, puszczona wolno w swym żywiołowym rozwoju, nie zostanie poddana *rozumowej* krytyce ze strony metafizycznej filozofii. Kapitał rzeczywiście, jak chce Marks, okazuje się zagadkowym duchem, kiedy ołtarzem jego kultu, zamiast leczzonej walką klasową „fałszywej świadomości”, staje się, poddająca się wyłącznie rozumowej krytyce metafizycznej filozofii, „fałszywa samowiedza” miłośników posiadania więcej niż inni. Rekonstrukcja funkcjonowania kapitału jako całości musi więc, kiedy przekracza *przedmiotową logikę* jego produkcji i cyrkulacji, wykroczyć także poza *rzeczywistość* jego przeliczalności i uruchomić *imaginatywność*, której *podmiotowa logika*, zamiast oderwanych od *rzeczywistości* rojeń, czy biegnących w dowolnych kierunkach ekstrapolacji, podejmuje strukturalnie *zespoloną* z rzeczywistością krytyczną pracę jej zrozumienia. Wzoru dostarczyć może tu nawet sama matematyka, przynajmniej o tyle, o ile z części *rzeczywistej* i części *urojonej* składa ona *liczby zespolone* formalnie uzdalniając tym samym swą rachunkowość do strukturalnego zespalaenia rzeczywistości z imaginatywnością.

Tej kreatywnej imaginatywności należałoby życzyć miłośnikom lektury Marksowskich tekstów, zarówno przełożonego właśnie na język polski projektu „szóstego rozdziału” pierwszej księgi *Kapitału*, jak i *Kapitału* jako całości, chociażby po to, by zauważyć, że owa całość w kształcie — zaplanowanym przez Marksa na podstawie Heglowskiej *Nauki logiki* — nie została jeszcze napisana. Jeśli nie liczyć

opublikowanej przez samego autora pierwszej księgi, dwie jakoby dopełniające całość księgi pozostałe trzeba uważać jedynie za siermiężną ekstrapolację problematyki produkcji kapitału, za wynik mechanicznej redukcji cyrkulacji kapitału, jak również efektów jedności jego produkcji i cyrkulacji, do akcydensów czy też przypadłości jego produkcji, co w konsekwencji pozwala w nich widzieć zaledwie drugi i trzeci tom pierwszej księgi. Stąd też samo czytanie Marksa to dziś o wiele za mało — by zrozumieć jego ograniczenia, trzeba przystępować do lektury przynajmniej ze świadomością zamysłu, który w jego głównym dziele miał zostać zrealizowany. Tego zaś nie sposób zrekonstruować bez znajomości filozofii Hegla — autora, któremu w odróżnieniu od Marksa udało się własny, choć zarazem dzielony z innymi niemieckimi myślicielami owych czasów, imponujący projekt filozoficzny w całości zrealizować. Tymczasem projekt wykorzystania metafizyki Hegla do krytyki ekonomii politycznej i zrekonstruowania *kapitału* jako źródłowego kodu nowożytnej cywilizacji wciąż pozostaje otwarty.

ABSTRACT

WHY IS IT WORTH READING MARX TODAY?

Using the first Polish edition of Marx's *Capital 1.1. Results of direct production process. Sixth chapter of the first Book of »Capital« (Project)*, PWN 2013, translated with an *Epilogue* by Mikołaj Ratajczak, as an anchoring point, the author investigates the conditions under which the answer to the title question can be affirmative. Namely, it is worth reading Marx today when our intellectual efforts not only tend towards enlarging our knowledge about his writings but also and most of all towards comprehending his philosophy.